

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna. Dziś Audycje Kulturalne nie ze studia Narodowego Centrum Kultury, bo dziś w cyklu „Mistrzowie mówią” gościmy w pięknej oranżerii mistrza polskiego filmu Krzysztofa Zanussiego. Dzień dobry, panie reżyserze. Bardzo dziękujemy za gościnę.

KRZYSZTOF ZANUSSI: Dzień dobry pani, dzień dobry państwu.

ANNA KARNA: Czy w otoczeniu tak pięknej przyrody, bo muszą państwo wiedzieć, że otaczają nas drzewa wszelkich gatunków, w otoczeniu sztuki, psów i kotów, właśnie tu powstają w głowie Krzysztofa Zanussiego jego filmy?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Powstawały również i w innych miejscach dużo mniej pociągających. Mieszkałem długi czas w Osiedlu Za Żelazną Bramą, gdzie miałem takie mieszkanie dwadzieścia sześć metrów kwadratowych i słycać było każde chrząknięcie sąsiada, więc to nieprawda, że okoliczności tak wprost wpływają na sztukę. Przeciwnie, tu mi się najtrudniej pracuje, bo wystarczy zamyślić się, popatrzeć przez okno i myśl ucieka, bo jest po prostu ładnie, bo latają wiewiórki – mieszkam w Puszczy Kampinoskiej – czyli że luksus wcale tak twórczości nie sprzyja. [śmiech]

ANNA KARNA: Kiedy w takim razie przychodzą do pana scenariusze filmowe?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Ponieważ ja piszę sam te scenariusze, od lat uprawiam kino autorskie najczęściej, to cóż, one przychodzą, jak... jak przyjdą, jak się coś nagle wyda mi interesującym. Robię notatki, zbieram tych notatek całe tomy. A teraz właśnie postanowiłem się z nimi rozstać i za chwilę w Wydawnictwie Poznańskim wyjdzie moja książka scenariuszy czy pomysłów, których już nigdy nie zrealizuję. No mam osiemdziesiąt trzy lata, więc muszę się liczyć z tym, że moja przyszłość jest już ograniczona i mam parę takich pomysłów, co do których mam nadzieję, że będę mógł je zrealizować. Natomiast pozostałych już na pewno nie zdążę, więc wydaję je w postaci książki.

ANNA KARNA: Jeżeli wychodzi książka, to oznacza to, że tych scenariuszy jest naprawdę wiele. Czy zatem ma pan łatwość pisania?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Nie, zupełnie nie mam łatwości pisania, męczę się jak potępieniec i myślę, że to jest naturalna cecha, przypadłość artysty. Jak się komuś coś łatwo tworzy, to zwykle go prowadzi wprost do grafomanii albo jest oznaką nawet grafomanii. On jest... nie ma rady, twórczość jest pewną męką, ale ta męka dostaje potem... prowadzi do nagrody, jeżeli rzecz się uda. Natomiast to nie przychodzi łatwo i do tego trzeba się naprawdę zebrać, zmusić, zdyscyplinować, bo inaczej rzecz się rozsypuje, bo inaczej odsuwamy każdą decyzję na jutro. Nasz czas dzisiaj temu sprzyja, bo myśmy w ogóle jako kultura stracili poczucie nieodwracalności i nauczył nas tego komputer z tym swoim klawiszem delete, który mówi, że można wszystko skasować i cofnąć. Otóż no w sztuce jest moment, kiedy trzeba podjąć decyzję i powiedzieć: „Już tak będzie, już nie można tego więcej zmieniać”. Któryś z działaczy kultury

powtórzył mi taką anegdotę o tym, jak pewien człowiek czynu – wojskowy – pojechał odpocząć w leśniczówce. Ponieważ po trzech dniach strasznie już się nudził, bo nie miał nic do roboty, zapytał leśniczego, a czy mógłby dostać jakąś taką lekką pracę. No leśniczy powiedział: „No są kartofle w kopcu po zimie, trzeba miękkie dać dla świnek, a te dobre zachować dla nas”. Leśniczy po godzinie spotyka wojskowego. Wojskowy cały spocony mówi: „To miała być łatwa praca, a tutaj co kartofel to decyzja” i tak samo jest z twórczością.

ANNA KARNA: [śmiech]

KRZYSZTOF ZANUSSI: Co chwila jest taka decyzja, która już jest ostateczna, szczególnie w filmie, bo w teatrze, który bardzo dużo, często uprawiam, to jednak można tą decyzję odwlekać do jutra, przynajmniej do premiery można. Natomiast w kinie mamy tą premierę co piętnaście minut.

ANNA KARNA: Kiedy powstanie scenariusz, zamknięta jest ta ostatnia strona. Czy jest ktoś, kto zawsze jest pana pierwszym recenzentem?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Różnie to bywa, ale oczywiście prawie zawsze jest to moja żona, która czyta pierwsza. To jest bardzo delikatny zabieg, bo to jest moment, kiedy ja sam jestem jeszcze bardzo przewrażliwiony i jakby zbyt radykalna krytyka może doprowadzić do kompletnego załamania. Ale no mam grono przyjaciół, miałem, wielu z nich już odeszło. Krzys Kieślowski był jednym z tych, którzy też czytali moje scenariusze bardzo wcześnie, ale także czytywał je Witold Zalewski jako kierownik literacki, Bolesław Michałek, który też pełnił tę funkcję w „Torze”, Stanisław Różewicz, który był szefem tego „Toru”. To byli ci najbliżsi moi koledzy, których zdanie miało dla mnie znaczenie. Miałem to grono, to oparcie, gdzie mogłem sprawdzić tak w pierwszym podejściu, czy tam w tym scenariuszu jest to, co ja myślę, czy też ktoś w tym czyta zupełnie coś innego.

ANNA KARNA: Skoro wspomniał pan Krzysztofa Kieślowskiego, to chciałabym wrócić do takiego momentu, do filmu „Amator” z 1978 r. Krzysztofa Kieślowskiego właśnie – serdecznego pana przyjaciela, którego filmy pan także produkował. I tam jest taka scena, w której pojawia się pan we własnej osobie jako uosobienie społecznego sumienia polskiego kina. Czy taką misję pan sobie wyznaczył, czy może to był naturalny proces i czy w ogóle wierzy pan w coś takiego jak misja sztuki?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Misja sztuki to jest takie słowo odświętne, wolałbym go unikać. Nie poczuwam się do tej roli. Jak podpisywałem umowę, to ta rola inaczej się nazywała, to pani nazwała to tak bardzo podniosłe. Ale rzeczywiście wydaje się, że kino czy w ogóle sztuka narracyjna, opowiadanie, czyli powieść, sztuka teatralna czy film – to są wszystko opowieści o życiu, które są dla ludzi takim punktem odniesienia do ich własnego życia. No mogą porównać swoje doświadczenie z tym, co ktoś im opowiada o innych ludziach i stąd bardzo lubię takie kryterium, które jest niestety bardzo zaniedbane przez naszą krytykę. Kiedyś ono było obiegowe, mianowicie, że utwór ma być mądry. Po prostu są utwory głupie, które głupio przedstawiają życie i to w wielu serialach można palcem wytknąć, że tam są opowieści, które są no nieprawdopodobne, nierealne, niezgodne z właśnie prawdą psychologiczną, społeczną.

A są utwory, tak jak je zostawił nam Szekspir, które są pełne mądrości i ciągle do nich można wracać, bo ciągle w ludzkich losach przewijają się takie motywy, które Szekspir nazwał, wyraził. Ciągle są jakieś dzieci niewdzięczne i zawsze to jest motyw „Króla Leara”. Często pojawiają się żadne władzy kobiety, teraz to jest jakby częste zjawisko. I nagle poznajemy Makbeta jako pewien archetyp takich zdarzeń. Są ludzie, którzy mają bardzo żywe sumienie, rozdarte między wątpliwości. To są ludzie, którzy hamletyzują, tak się nawet potocznie mówi. I to jest wszystko odniesienie do tej mądrości, która jest u Szekspira, ale ona jest i u Moliera. Jeżeli patrzeć na powieść, to ona jest i u Stendhala, i u Tomasza Manna, i u Dostojewskiego. Można wymieniać cały szereg klasyków i tak jak czasem spotykam się z młodzieżą szkolną, budzę grozę wśród nauczycieli, bo mówię: „Młodzieży, słuchajcie, nie czytajcie za dużo. Trzeba czytać niewiele, bo oczy się psują od czytania”. Tak samo zresztą mówię: „Nie oglądajcie za dużo, natomiast oglądajcie wyłącznie arcydzieła. Nie warto nic innego oglądać czy czytać, bo arcydzieł wystarczy wam do końca życia. Jest ich sporo”. Natomiast zamulanie umysłu taką papką, która najczęściej właśnie płynie z telewizora, a już najczęściej z serialu, to jest strata, to jest tak jak jedzenie fast foodu, czyli jedzenia, które uważamy za śmieciowe i przed tym bym chętnie ludzi ostrzegał. Bardzo chętnie takie używam porównanie, wyrażenie, które w ogóle wyszło z obiegu – my dzisiaj przestaliśmy mówić o zgorzeniu. Tymczasem zgorzenie istnieje, to znaczy jeżeli ja po obcowaniu z jakimś utworem czuję się gorszy niż byłem, no to zostałem zgorzony. No jak oglądam kicz, jak oglądam bzdury, jak oglądam rzecz paskudną, brzydką po prostu, to coś na tym tracę, to ja jestem stratny, czyli zostaję zgorzony, a chciałbym, żeby sztuka mi służyła, to znaczy, żebym się po obcowaniu ze sztuką poczuł lepiej.

ANNA KARNA: Wspominał pan kiedyś, że kiedy Krzysztof Kieślowski w Berlinie ogłaszał, że wycofuje się z filmu, bo trzeba odejść przy największych oklaskach, pan wtedy przekonywał go, że tak nie jest. Pozwolę sobie zacytować pana: „Twoim obowiązkiem jest czekać, aż cię wygwizdzą”. Czy dzisiaj dalej pan tak myśli?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Tak, zresztą niejednokrotnie zostałem wygwizdany, ale nie byłem też przekonany, że to gwizdże taka uzasadniona większość, czy też, że gwizdzą ci, na których mi naprawdę zależy. My musimy się skazać jakby na sąd obiektywny, my nie możemy sami orzekać. No oczywiście, jak ktoś się wypali, ale Krzysztof się nie wypalił, dlatego jego decyzja wydawała mi się decyzją przedwczesną i myślę, że tak by było, gdyby mu zdrowie pozwoliło żyć dłużej. Natomiast oczywiście, że prawda, przestroga, żeby uwiedłych laurów liść nie stroić głowy, żeby nie pchać się tam, gdzie człowieka już nie chcą – to jest zdrowa przestroga i muszę sobie ją też brać do siebie.

ANNA KARNA: Jest pan wychowany artystycznie, jeśli mogę tak powiedzieć, na przykład na Robercie Bresson, nazywanym często malarzem filmu, o którym pan powiedział, że właśnie ten człowiek wpłynął na fakt, że jest pan filmowcem, a dalej jest pan wychowany na Bergmanie, Fellinim, których niejednokrotnie pan przywoływał. Czy dzisiaj jest coś, czego wciąż pan od sztuki filmowej wymaga, oczekuje albo życzyłby sobie?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Mamy te trzy ideały platońskie – piękna, dobra i prawdy – i one się w moim poczuciu sprawdzają. Natomiast postmodernizm próbuje je podważyć i dlatego z przyjemnością zrobiłem przynajmniej dwa filmy wobec postmodernizmu złośliwe czy

niechętnie, wyrażające moją głęboką niezgodę na tą filozoficzną koncepcję. Takie było „Serce na dłoni”, gdzie mój bohater milioner, chcąc zaszkodzić światu, daje stypendia uniwersytetom, które propagują postmodernizm. No to już jest jak gdyby daleko posunięta złośliwość artysty, który próbuje sprzeciwić się temu, co akurat przelotnie jest modne. Dziś już postmodernizm troszkę przygasa, bo to była dosyć jałowa formacja filozoficzna, ale ma ona wielką zasługę, bo ona jest jakby taką formacją ojcobójczą, bo ona zniszczyła marksizm, z którego wyrosła. Tak mówią przynajmniej historycy filozofii. Podoba mi się taka koncepcja, bo czasem bywa tak, że właśnie jakaś formacja filozoficzna w końcu produkuje tego, kto ją następnie zmiecie z powierzchni ziemi. Ja w tym świecie wątpliwości, tym świecie, gdzie wszyscy wątpią we wszystko, w parę takich podstawowych ideałów dalej wierzę i wierzę, że one są niedoścignione, niedostępne, a nieprawda nie jest nigdy cała w czyichś rękach, ani dobro nie jest nigdy absolutne, ani piękno nie jest niepodważalne, ale jednak między pięknem a szpetotą, między prawdą a kłamstwem, między dobrem a złem jest dla mnie widoma różnica. To nie jest względne, to jednak jest mierzalne, wyczuwalne i można w tej sprawie coś rozstrząsać.

ANNA KARNA: W swoim najnowszym filmie pod tytułem „Liczba doskonała”, który można było zobaczyć na 47. Festiwalu w Gdyni, a który już niebawem, bo w listopadzie powalczy o najważniejszy laur festiwalu Camerimage, czyli Złotą Żabę, powraca pan do pytań tak często zadawanych przez pana bohaterów, zwłaszcza na początku twórczości, w filmach takich jak „Struktura kryształu”, „Iluminacja”. I to są pytania o sens życia, o porządek świata, o sens i istotę przemijania, i wreszcie o sens przypadku. Jakie znaczenie w pana życiu miał przypadek?

KRZYSZTOF ZANUSSI: To jest raczej pytanie o to, ile razy ja spostrzegłem, że to jest przypadek, bo wiele rzeczy się dzieje i my nie zdajemy sobie sprawy, że one są końcem jakiegoś łańcucha przyczyn i skutków, i że ten koniec ma jakieś szczególne znaczenie. To wiele razy w życiu się zdarzyło. Ja jestem dzieckiem wojny, w ogóle sam fakt, że przeżyłem, jest już dziełem tego, że te bomby, które padały, nie padły akurat na nasz dom, tylko na sąsiedni i ta myśl w związku z tym towarzyszy mi przez całe życie, bo mam taką świadomość, że nic mi nie jest gwarantowane i co więcej, że nic mi się właściwie nie należy. Dzisiaj ludzie mają taki stosunek, w którym próbują wyrazić swoje przekonanie, że z samego faktu, że żyją, coś jeszcze dalej wynika. Ja tego złudzenia nie... nie mam. Natomiast jest takie powiedzenie, mam go w ostatnim filmie, ale oczywiście to nie ja wymyśliłem, że przypadek to jest takie przebranie, w którym Bóg czy ta wyższa inteligencja, czy ta wyższa świadomość, jeśli istnieje, to tak się właśnie światu objawia, że nam się wydaje, że to ślepy traf. A może za tym ktoś stoi? Może tym ktoś kieruje i ponieważ ja się kwalifikuję jako człowiek wierzący, no to ja mam przekonanie, że ktoś taki jest. Natomiast my bardzo często nie umiemy czytać znaków, które jakby były nam dane i to nawet przypomina mi takie doświadczenie codzienne, bo ja mam tutaj w domu aż siedem psów, i one też do mnie czasami przesyłają jakieś informacje, a ja jakoś ślepy nie umiem ich odczytać, więc jeżeli ja psich informacji nie umiem odczytać, to tym bardziej często przechodzę obok czegoś, co może być znakiem do mnie skierowanym. Bardziej dopuszczam taką myśl i myślę, że dzisiaj i filozof, i fizyk – szczególnie kwantowy – no nie będzie się dziwił takiemu myśleniu.

ANNA KARNA: Dziś żyjemy w świecie „chcę więcej”. Pana bohater ma potrzebę wyłamania się z tej cywilizacji posiadania.

KRZYSZTOF ZANUSSI: Proszę pani, ja jestem bardzo daleki od takiego radykalizmu. Ja nikogo nie namawiam na jakąś taką skrajną ascezę. No to jest piękne w wypadku świętego Franciszka, ale to jest dla mnie nieosiągalne. Natomiast można posiadać jakieś minimum i nie warto posiadać więcej. Nie warto posiadać więcej zer na koncie, bo to nic w naszym życiu naprawdę nie zmienia. To jest oczywiście jakiś symbol władzy – te pieniądze na koncie, wolności w operowaniu wielkimi pieniędzmi. Stykałem się wiele w życiu i stykam ciągle z ludźmi, którzy mają w swojej dyspozycji miliony, a nawet miliardy i widzę, jaki to jest ciężar, i jak nie warto samemu posiadaniu życia poświęcać, tak jak w ogóle nie warto mieć za wielu ubrań w szafie, jak nie warto mieć wielu samochodów, jak wielu rzeczy nie warto, bo szkoda życia po prostu, są ciekawsze rzeczy. I ta chciwość, które jest napędem naszej formacji ekonomicznej, czyli kapitalizmu – to nie jest jedyna namiętność, w którą jesteśmy wyposażeni. Kiedyś w feudalizmie żeśmy inaczej formułowali wartości. Wtedy honor był wyżej ceniony niż posiadanie i myślę, że dzisiaj musimy znowu przeformułować jakby społeczeństwo, bo nie możemy wszyscy chcieć mieć więcej, bo po prostu tych dóbr nie starczy. Tych dóbr jest tyle, że można je sprawiedliwiej podzielić, a przede wszystkim trzeba się pogodzić z tym, że potrzebna jest jakaś wręcz ofiara, poświęcenie po to, żeby ta planeta była w stanie nas wszystkich utrzymać, bo ją jesteśmy już gotowi zniszczyć. Tylu nas jest na ziemi i tak bardzo jesteśmy energochłonni, każdy z nas z osobna, że w efekcie musimy sobie sami narzucić ograniczenia. Musimy sami się opodatkować po to, żeby nawodnić te pustynne tereny, bo inaczej te miliony ludzi, którzy tam będą głodni, do nas przyjdą i nas wypchną po prostu z tego naszego posiadania. No to jest taka czarna wizja, która jest realna, bo wystarczyło być na Lampedusie – na wyspie włoskiej, gdzie lądują te łodzie z Afryki i widać, że tych łodzi za chwilę może być tyle, że my się po prostu będziemy musieli ugiąć, czyli jak nie podzielimy się po dobroci, to i tak nam zabiorą. I ta mądrość, która płynie również z doświadczeń, prawda, przeżytych rewolucji, no nie dociera dzisiaj do ludzi, niestety, a szkoda, bo lepiej byłoby się dzisiaj powściągnąć w konsumpcji, czyli kupować mniej, jeść mniej, grzać słabiej i może byśmy zdołali pomóc tym, którzy są skazani na głód w pustynnych rejonach świata, które nie są w stanie wyżywić swoich mieszkańców.

ANNA KARNA: Dziś jednak coraz rzadziej staramy się mieć kontakt z metafizyką. Za dobrze nam chyba, za wygodnie.

KRZYSZTOF ZANUSSI: Ja myślę, że potrzeba takiego zastanowienia się nad tym, co, prawda, formułował pięknie Leibniz – czy jest coś, czy nie ma nic. Ta potrzeba jest chyba przyrodzona ludzkości. Jest we wszystkich kulturach, niekoniecznie w naszej europejskiej czy euroatlantyckiej, ale te niedawne, dopiero ostatnie lata takiej powszechnej zamożności w krajach wysoko rozwiniętych spowodowały jakiś rodzaj takiego metafizycznego otępienia, jakby ludzie nie chcieli sobie zadawać pytań. Raczej te pytania są niewygodne, one są kłopotliwe, bo to jest zagłębienie w przepaść czy w otchłań. My się tego boimy, no ale przez wieki żeśmy zagłębiali z pożytkiem, bo doznawaliśmy dreszczy, które są bardzo twórcze i ożywiały naszą uwagę, żeby zobaczyć, czy są jakieś ślady no tej rzeczywistości, o której mówiono, że jest nadprzyrodzona, czyli metafizyczna.

ANNA KARNA: Swoimi filmami stworzył pan historię polskiego inteligenta z jego właśnie pytaniami, z jego dylematami, z jego wątpliwościami i kiedy ogląda się pana filmy, to można zaobserwować pana drogę artystyczną, bo przecież najpierw była fizyka, a więc skupienie się na nauce, potem była filozofia, a więc skupienie

się na człowieku i wreszcie film, który pozwolił te wszystkie pytania zadać. Czy przegląda się pan w swoich bohaterach?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Ja myślę, że moi bohaterowie w naturalny sposób są jakąś moją projekcją. Niektórych lubię bardziej, niektórych mniej. Czasem w niektórych z nich dostrzegam złe cechy, dopiero jak obejrzę ich obiektywnie na ekranie. Tak było z bohaterem „Constansu”, który, kiedy pisałem „Constans”, wydawał mi się ideałem, a potem, kiedy go obejrzałem na ekranie, zrozumiałem i pomogli mi w tym mądrzy krytycy, że ten człowiek kochał ideały bardziej, niż kochał ludzi, a jednak ludzi trzeba kochać bardziej. No jednym słowem człowiek się sam uczy o sobie dzięki temu, że siebie ogląda, a siebie się ogląda w ucieleśnieniu przez jakichś bohaterów, którzy czasami na oko są ode mnie bardzo odmienni. No na przykład robiąc „Drogi pośród nocy” – mój film niemiecko-francuski – utożsamiałem się z Niemcem okupantem, nie z Polakami, którzy tam byli okupowani, tylko właśnie z tym kulturalnym Niemcem, który próbował kulturą jakby załatać tę dziurę, która dzieli prześladowcę od ofiary i jakby to się okazało niemożliwe. A przecież ja myślałem o sobie, bo wtedy uczono nas na studium wojskowym, że będziemy wyzwalani z kapitalistyczne kraje i myśmy mieli być skierowani na Danię, i ja musiałem o tym myśleć realnie, bo już w czasie studiów na studium wojskowym przydzielono mi jakąś mobilizację w roli tłumacza i wiedziałem, że to się wszystko realnie może zdarzyć. Zresztą ostatnie chwile teraz uświadamiają, że to zawsze się może zdarzyć i trzeba się do tych ról jakoś przymierzyć, zobaczyć, jak bym postąpił, gdybym był w takiej roli i to ciągnie się przez większość moich filmów.

ANNA KARNA: Czy jest jakiś jeden bohater panu najbliższy, czy jest to jakiś kolaż postaci?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Oczywiście, to jest kolarz postaci, żaden nie jest moim portretem. Nawet w jedynym, czysto takim autobiograficznym moim filmie, to znaczy w „Cwale”, też naprawdę ten chłopiec, który mnie gra, dziś już dojrzały aktor – pan Obuchowicz – no jest inny ode mnie, bo fizycznie był inny, on był bardzo sympatyczny, ja taki sympatyczny nie byłem. Gdybym ja był taki sympatyczny, to ja bym nie został reżyserem.

ANNA KARNA: [śmiech]

KRZYSZTOF ZANUSSI: No coś w tym jest, że to jest zawsze jakaś kompensacja za jakąś trudność porozumienia ze światem. Po to się sięga po sztukę, żeby się z tym światem porozumieć, kiedy takie spontaniczne porozumienie kuleje.

ANNA KARNA: Myślę, że wielu by się nie zgodziło jednak z opinią, że jest pan niesympatyczny i dlatego jest pan reżyserem. [śmiech]

KRZYSZTOF ZANUSSI: Bo ja się bardzo staram być sympatycznym, ale nie jest mi to dane jak niektórym, którym po prostu tak układają się fałdy w czasie uśmiechu, że jak się uśmiechną, no każdy im przyzna rację.

ANNA KARNA: [śmiech] Powiedział pan o sobie: „Jestem reżyserem osieroconym, bo przez wiele, wiele lat moim dyżurnym inteligentem był Zbyszek Zapasiewicz”. Czego poszukuje pan w aktorach, późniejszych swoich bohaterach?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Ja myślę, że zawsze poszukuję ludzi świadomych, tak mówiąc złośliwie, ludzi, którzy mogą powiedzieć trudny dialog i widz nie zwątpi, że oni to mówią od siebie, nie będzie miał poczucia, że się nauczyli na pamięć i tak jest w ostatnim moim filmie. Znowu trafiłem na – już kilka pokoleń po mnie – młodego człowieka, Jana Marczewskiego, który, wydaje mi się, że jest też takim aktorem i może w przyszłości, jeżeli jeszcze coś będę robił, będzie mi przydatny, czy pani Julia Latosińska, która też jest aktorką debiutującą, a widzę, że to jest ktoś jakby z kręgu mojej wrażliwości. Już mogłem się o tym przekonać, bo jak usłyszałem, jak ci aktorzy mówią własnym tekstem na spotkaniu z publicznością pierwszym, jakie się odbyło, no to poczułem, że to są naprawdę moi aktorzy, bo oni rozumieją, co zagrali i rozumieją jakby świat w taki sposób jakby spójny, taki, z którym ja też mogę się zgodzić.

ANNA KARNA: Obok mistrz – Andrzej Seweryn.

KRZYSZTOF ZANUSSI: No tak, ale pan Seweryn jest akurat w takim okresie rozkwitu, że on już może zagrać wszystko naprawdę i to mówię bez cienia jakiejś ironii. Był taki czas, kiedy Łomnicki pod koniec swojej kariery no mógł zagrać wszystko. Pan Janusz Gajos też miał okres no do wczoraj prawie – no grał wszystko i grał wszystko świetnie, także to są takie szczęśliwe fenomeny artystów całkowicie spełnionych. I sięgając do Andrzeja Seweryna, z którym kiedyś tam wcześniej już współpracowałem, ale w takich mniejszych rolach, no to miałem ogromne poczucie satysfakcji, że jakby mam wykonawcę, który jest jak orkiestra – może zagrać naprawdę wszystko.

ANNA KARNA: Już niebawem, tak jak wspomniałam, ten film będzie można obejrzeć na Camerimage, który jest festiwalem poświęconym sztuce obrazu. Pan od kilku swoich filmów pracuje z Piotrem Niemyjskim – operatorem młodszym o pokolenie, którego nazywa pan darem losu. Czy to właśnie przez tę podobną wrażliwość?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Widać, że te różnice pokoleniowe to jest zawracanie głowy, że w każdym pokoleniu znajdują się ludzie, z którymi można mieć taki zupełnie spontaniczny, autentyczny kontakt bez najmniejszego wysiłku i tak się akurat szczęśliwie zdarzyło. Ja miałem niebywale szczęście, bo pracowałem z kilkoma zaledwie operatorami w tych moich kilkudziesięciu filmach i wszyscy oni byli właściwie więcej niż wybitni. To byli w swojej dziedzinie geniusze, tak jak był nim Sławek Idziak, tak jak był Kłosiński, jak był Sobociński. To byli ludzie, operatorzy na pewno pierwszej ligi i teraz znowu z kimś takim współpracuję, więc mam ogromną satysfakcję, że się rozumiemy i że mam człowieka, który no zastanawia się nad filmem, który robi, a nie nad zdjęciami, bo nad zdjęciami to dzisiaj każdy operator umie się pochylić, ale on dzisiaj oczekuje od niego dużo więcej.

ANNA KARNA: W latach siedemdziesiątych, szczególnie w takich filmach jak „Struktura kryształu”, „Za ścianą”, „Iluminacja”, pozwalał pan aktorom improwizować, stosując technikę otwartych dialogów. Na czym panu zależało?

KRZYSZTOF ZANUSSI: To było od jednej strony pochodną, to już czasami pracowałem z ludźmi niezawodowymi i wtedy było dużo bezpieczniej, jeśli oni mówili, używali sformułowań, które im przychodziły spontanicznie do głowy, a nie żeby uczyli się tekstu, bo potem, jak go mówią na pamięć, to słychać, że to jest odrobiona lekcja. Ale poza tym nawet, kiedy to była improwizacja aktorska, to jest zupełnie co innego, kiedy zawodowcy improwizują, no to oczywiście muszą mieć takie dobre rozeznanie w roli, ale z kolei pojawia się taka spontaniczność i taki autentyzm, który przybliża tą rolę do rzeczywistości, czyniąc ją zresztą prawie takim dokumentalnym graniem. Pani Maja Komorowska kilkakrotnie u mnie bardzo swobodnie improwizowała, pani Janda, gdzie one obie jakby się zmierzyły ze sobą w konflikcie i ten konflikt był improwizowany przed kamerą. To jest wspaniałe doświadczenie. Ono niestety bardzo jakby rozgadnia tą materię, dlatego że dialogi nienapisane nie trafiają w punkt i często ciągle te argumenty są takie jakby obok siebie, mijają się między sobą i... i trudno to powtórzyć, i trudno zmontować, ale to jest jedna z dróg możliwych, chociaż jest to jakby pewien margines aktorstwa. No normalne aktorstwo polega jednak na tym, że gra się to, co scenariusz przewidział.

ANNA KARNA: Wraca pan do tych technik właśnie pracy z aktorem?

KRZYSZTOF ZANUSSI: W ostatnich dwóch filmach nie, ale zresztą bardzo często byłem tego pozbawiony – takiej nawet możliwości, bo pracując za granicą ja już sobie na to nie mogę pozwolić, bo żaden inny język poza polskim nie jest moim językiem ojczystym i mimo że znam kilka języków dosyć dobrze, to jednak przy każdym słowie, które nie zostanie sprawdzone, będę miał wątpliwości, czy tak można było powiedzieć, czy też to nie jest w jakiś tam sposób zdrada mojego zamiaru i tutaj wiem, że trzeba się trzymać tego dialogu, który jest już napisany, sprawdzony, przemyślany, że każdy przecinek ma swój sens.

ANNA KARNA: Odwołując się do pana ostatnich filmów, a właściwie może do wszystkich filmów, bo są refleksją nad światem, jaka jest dzisiaj według pana kondycja człowieka?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Proszę pani, człowiek jest najwyższym stadium pewnej ewolucji, rozwoju, która prowadziła tam od jakichś aminokwasów, przez jakiegoś pierwotniaka, przez wszystkie szczeble rozwoju do najwyższej rozwiniętej struktury żywej, jaką ten człowiek jest dzisiaj z całym swoim bogactwem neuronów w głowie. I teraz pytanie, czy człowiek chce siebie przekroczyć, pójść dalej? Czy stanęliśmy wobec transhumanizmu? Czy połączymy się z jakąś sztuczną inteligencją i stworzymy jakąś hybrydę? Czy będziemy sterowali naszą genetyką i wyhodujemy jakichś sztucznych geniuszy? Czy powiemy sobie, że jest jakaś granica, że czegoś nam więcej nie wolno? No to właśnie zależy troszkę od metafizycznych rozstrzygnięć, co nam intuicja czy wiedza podpowiedzą, co nam wolno, a czego nam nie wolno, bo przecież możemy również popsuć nasz gatunek i możemy doskonale zostawić tą planetę bez ludzi, ona sobie świetnie bez nas daje radę. I to myślenie dzisiaj powinno być tym naczelnym myśleniem, bo jesteśmy również w stanie tą planetę kompletnie zatruć, zepsuć, użyć broni atomowej, która wystarczy na to, żeby nasza forma życia znikła, więc to są szalenie takie niebezpieczne czasy zakrętu. Niby ludzkość ciągle była na jakimś zakręcie, bo przecież zakrętem były rewolucje, zakrętem były wędrówki ludów, upadki cywilizacji, wzniesienia się tych cywilizacji, więc to

może nie jest jakaś niebywała sytuacja, ale na pewno to jest sytuacja ekstremalna i bardzo ciekawe, co z tym się stanie. Ja już tego się nie dowiem, ale jestem tego bardzo ciekaw.

ANNA KARNA: Jaka zatem jest kondycja sztuki filmowej?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Kondycja sztuki filmowej, jak i w ogóle sztuki jest chyba dosyć marna w ostatnich kilkudziesięciu nawet latach. Jak wiadomo, bezpieczeństwo i zamożność wcale sztuce nie służy, a ponieważ wykładam na Uniwersytecie w Katowicach i mam taki serdeczny związek ze Śląskiem, nasłuchałem się od Kazimierza Kutza takich różnych śląskich metafor, więc jedną przypomnę. Kiedyś, kiedy nie było czujników, górnicy mieli klatkę z kanarkiem i on zjeżdżał tam gdzieś do tych podziemnych korytarzy, i jeżeli kanarek przestawał śpiewać, to był to sygnał, że są jakieś już sygnały, że metan pojawił się w powietrzu, czyli jeżeli sztuka milknie, to znaczy, że coś jest zatrute. I rzeczywiście mam wrażenie, że od kilkudziesięciu lat nie powstało właściwie żadne takie bezsporne arcydzieło ani w literaturze, ani w muzyce, ani w filmie, i to jest pewien sygnał, że jesteśmy w jakimś kryzysie, ale możliwe, że się mylę. Możliwe, że ja tego nie widzę. W plastyce chyba najbardziej widzę pewien zastój i pewien kryzys taki totalny, że to wszystko, co powstaje, wydaje się błahe, mało czemu potrzebne, służące, ale może to krzywdząca opinia. Ja tutaj nie mogę być sam arbitrem, ale metafora kanarka daje mi do myślenia, jakby ostatnio coś ten kanarek nie śpiewa, więc widocznie jakiś jest czad, który się w powietrzu roztacza.

ANNA KARNA: Jakie filmy w takim razie ogląda Krzysztof Zanussi?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Oglądam oczywiście z przyjemnością klasykę. Zgodnie z moim przekonaniem nie oglądam za wiele, bo nie czuję się w obowiązku być na bieżąco, żeby coś dogonić, to co świat ogląda. Już jestem w tym wieku, że mogę sobie pozwolić na kaprysy i powiedzieć: „Może to jest i dobre, ale mnie to nie interesuje”. Bardzo nie lubię tych wszystkich utworów, które się ścigają w transgresji, bo wydaje mi się, że to jest nie dość, że ślepy zaułek, ale to jest śmiertelna pułapka dla sztuki. A tutaj, prawda, no jestem w konflikcie z panią Janion i wieloma innymi ideologami transgresji jako wartości absolutnej. Nie wierzę, żeby tak było, no i oglądam często filmy młodych, które mnie zaciekawiają, czasem szczególnie cieszę. Jeżeli na przykład obejrzałem film „Supernova” debiutanta, to zapisałem to sobie w głowie jako film, który będę pamiętał, bo rzeczywiście coś w nim jest autentycznego, a to bardzo prościutki film, który właściwie no żadnych pretensji nie wnosi, a coś bardzo głębokiego powiedział.

ANNA KARNA: Pytanie o plany wielu może rozśmieszać, bo mówi się, że to jest taki uśmiech Pana Boga, ale jednak zapytam, bo niezwykle ciężko było się z panem spotkać, bo niemal każdego dnia był pan albo w innym mieście, albo w innym państwie, albo na innym kontynencie. Rzadko ma pan chyba okazję, tak jak teraz, usiąść sobie w fotelu i spokojnie porozmawiać. O czym teraz myśli Krzysztof Zanussi, bo na pewno jest jakiś film?

KRZYSZTOF ZANUSSI: Oczywiście, że są te filmy. To, co pani powiedziała o tym planowaniu, to to jest, pani taktownie pominęła jeden element. Pan Bóg się śmieje, jak starzy ludzie planują cokolwiek, młodzi niechaj planują. Ja mam akurat, jestem po bardzo istotnej rozmowie z prezesem Telewizji Polskiej, który roztoczył przede mną szansę zrobienia i fabularnego filmu,

i takiego ambitnego bardzo miniserialu, który mam w planach, i jeśli to się ziści, no to będę miał na najbliższe dwa lata bardzo gęste zajęcia, a dalej już mój horyzont czasowy nie sięga.

ANNA KARNA: Bardzo dziękujemy za to spotkanie. Dziś Audycje Kulturalne były w gościnie u reżysera filmowego, teatralnego, mistrza polskiego kina, eseisty, myśliciela – Krzysztofa Zanussiego. Kłaniamy się nisko, bardzo dziękujemy.

KRZYSZTOF ZANUSSI: Dziękuję także.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.